

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

15 (778)

NIEDZIELA, 11 kwietnia 1976

ROK XVIII

Światło, które boli

Pewna pani, szczęśliwa, że udało jej się dostać do proboszcza z Ars, powiedziała: „Ojcie, jak to dobrze, że mogłam nareszcie przyjść do ojca. Tak mało znam siebie, a tak bardzo potrzebuję i pragnę lepiej się poznać. Tyle mi mówiono o ojca przenikliwości!” Proboszcz z Ars odpowiedział: „Całe szczęście, że pani tak mało siebie zna. Gdyby pani знаła tylko połowę prawdy o sobie, nie mogłaby pani samej siebie znieść”.

To prawda, że badanie własnego sumienia jest sprawą przykrą. Przykro jest odkrywać swoje braki, wyciągać na światło swoje złe skłonności i pokusy. Nasz rachunek sumienia musi być przykry, ponieważ zwykle za punkt wyjścia bierzemy samych siebie. Przyglądając się zawsze tylko temu, jak sytuacja wygląda od naszej strony, zapominamy, że można wyjść od innego, ważniejszego punktu: od pozytywnego wezwania Bożego, od obrazu Boga, jaki proponuje nam Ewangelia w spojrzeniu Chrystusa.

Niestety, nawet jeśli myślimy o wezwaniu Bożym, to sprowadzamy je po prostu do pewnego przepisu, przykazania, zapominając, że Bóg dając swemu ludowi przykazania, powiedział: „Pamiętaj zawsze, że wyprowadziłem cię z ziemi niewoli, że przyszedłem, aby uczynić cię wolnym”.

Przykazania zostały dane, aby uczynić lud wolnym, aby go zbawić, tymczasem zrobiliśmy z nich nie narzędzie wyzwolenia, ale zamknięcia. Jak ten pasterz, na swój sposób skąpany, który każdego dnia przesuwiał sznur elektryczny zamknięcia; zwierzęta wtedy skubały trawę wzdłuż sznura i pod nim. Biegały one tylko dokoła ogrodzenia, dokoła przyka-

zań. Podobnie jest z naszą „moralnością graniczną”. Zapamiętaliśmy, że ważne jest, aby trawa była dobra i sprzyjająca pogoda. Obchodzi nas tylko zamknięcie i nie słuchamy już wezwania.

Co robić więc, żeby je usłyszeć?

Wezwanie Chrystusa. Przede wszystkim zapytajmy, do czego Chrystus nas wzywa, jaki wizerunek, jakie oblicze proponuje nam w Ewangelii? Przypomnijmy sobie zdania Ewangelii, tak istotne jak słowa konsekracji. „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny. — Przebaczajcie, jak Ojciec przebacza. — Niech wasza mowa będzie: tak, tak; nie, nie. — W cierpliwości: waszej posiadacie dusze wasze. Bądźcie cisi i pokornego serca. I błogosławieństwa. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. — Błogosławieni, którzy mają odwagę być cisi i łagodni. — Błogosławieni, którzy cierpienie bliźniego stawiają przed własnym cierpieniem, jeżeli drugi czło-

wiek istotnie bardziej cierpi. — Błogosławieni, którzy wprowadzą pokój. — Błogosławieni czystego serca”. Oto jest nasz rachunek sumienia, oto oblicze Chrystusa, obraz Boga w nas, oto Jego wezwanie. W tym wezwaniu wszystko jest pozytywne.

Odpowiedzialność czy poczucie winy. Drugi, także pozytywny klucz, który ma nam posłużyć przy rachunku sumienia, dotyczy naszych odpowiedzialności. Zrobiliśmy ze spowiedzi sakrament winowajców (to prawda, że ciąży na nas wielowiekowe dziedzictwo jansenizmu, od którego musimy się wreszcie uwolnić), sakrament negacji, a przecież jest to sakrament życia, sakrament odpowiedzialności, wolności, sakrament pozytywnego odnowienia przyjaźni. Skąd możemy wiedzieć, że jesteśmy winni? Bardzo

(Ciąg dalszy na str. trzeciej)



Zdjęcie przedstawia Dro-
gę Krzyżową, corocznie
odprawianą na wzgórzu
Montmartre w Paryżu.

W Betanii

Jezus był już u schyłku swych ziemskich dni. Siedział właśnie za stołem, w domu Szymona Trędowatego, w Betanii, kiedy zjawiła się kobieta. Ma alabastrowy flakonik prawdziwego olejku narodowego. Tłucze flakonik, a wonny olejek wylewa na głowę Jezusa.

Gestu tej kobiety nie rozumieją inni. Gorszą się nim. Boleją nad stratą. „Po co to marnowanie olejku?” Można go sprzedać... Za pieniądze uzyskane można było wspomóc biednych.

Jezus powinien był zgromić kobietę... Przywołać do porządku. Przecież — tylu ubogich głoduje — a ona pozwala sobie na taki rozrzutny gest... Taka postawa Jezusa zgodna byłaby z Jego naukami. Zgadzałaby się z opinią, jaką sobie ludzie wyrobili o Jezusie.

Tymczasem On powiada:

„Dajcie spokój tej kobiecie. Czemu się jej naprzykrzacie? Dobry uczynek sprawiła względem Mnie. Ubogich zawsze macie u siebie, i kiedy chcecie, możecie im dobrze czynić; lecz Mnie nie zawsze macie... Już naprzód namaściła moje ciało na pogrzeb. Zaprawdę powiadam wam gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła”.

I wtedy niektórzy życzliwi i przychylni Jezusowi zgorszyli się po raz drugi, że przyjął ten gest, potwierdził, wywyższył go nawet... Cóż, zawsze byli i będą ludzie, którzy chcieliby zamknąć Syna Bożego w swoich kategoriach myślowych, zamiast zdobyć się na wysiłek zrozumienia Jego postaw...

Jezus nie pozwalał się zamykać w formułach, raz ustalonych zwyczajach... Wszystkie one okazywały się zawsze i wciąż okazują za ciasne... Jezus czynił często to, czego zdaniem ludzi nie powinno się było czynić: przebywał chętnie między grzesznikami i celnikami. Jadał z nimi. Dotykał i uzdrawiał trędowatych. Chorych leczył w szabat. Powiedział coś, czego nikt powiedzieć się nie odważył: „Szabat uczyniony jest dla czło wieka, a nie człowiek do szabatu”. I do dał: „Zatem Syn Człowieczy jest panem szabatu” (Mk 2, 27-28).

Jezus nie darzył sympatią doktrynerów, bo ich żelazna konsekwencja i logika zabić potrafi prawdę. I zabiła. Dla nich Jezus był tylko „cieśłą z Nazaretu” (Mk 6, 3). Nawet kiedy uroczyste oświadczył, że: „Ja i mój Ojciec jedno jesteśmy” (J 10, 30) — nie uwierzyli. Poczytali Mu to za bluźnierstwo. Chcieli Go zabić i wymyślili sobie usprawiedliwienie: „Nie chcemy Cię kamienować za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga” (J 10, 33).

A kiedy Prawda została sponiewierana i spętana przed radą doktrynerów, wtedy znowu nie mieściła się w ich ciasnych formułach. „Ja jestem Mesjaszem. Ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego po Prawicy Wszechmocnego...” I to również pocztyłali Jezusowi za bluźnierstwo godne śmierci.

Nie mieścił się Jezus w gotowych formułach przyjaciół i nieprzyjaciół. Wszystkich równo zaskakiwał i porszył. Jeden z Dwunastu, Judasz Iszkariota, odchodzi... Spiskuje z kapłanami. Knuje zdradę... Potem, kiedy przyszła noc osamotnienia, w Ogrójcu, spali Jego najwierniejsi... Zbliżył się zdrajca. Pocałunek... i pojmanie. Jeszcze chwilowy oddech obrony — miecz Piotrowy. Ale też i interwencja Jezusa — lecz odrąbane ucho Malchusa. Chwilowe zamieszanie wśród napastników... Nie wiedzieli co czynić z Bogiem zdradzonym i spętanym? Co uczynić z niewinnym człowiekiem?...

Wiedzą doktrynerzy, już mają gotową formułę: „Winien jest śmierci!” Wszystko zorkiestrowane... Lud domagać się będzie uwolnienia Barabasza. Wiwatowe Hosanna niedzieli palmowej przemieni się w złowrogi okrzyk: „Na krzyż z Jezusem!”

I kroczy obarczony krzyżem Jezus na miejsce stracenia. Prawda idzie hołsną drogą krzyżową. Nie ma odważnych obrońców... Jest kupa ogłupionych gapiów. Z ich szeregów wyciągają jednego, Szymona Cyrenejczyka. Wycieńczonemu Skazańcowi ma pomóc w doniesieniu drzewa śmierci. Co za pech — myśli Cyrenejczyk — to przecież nie honor nieść krzyżową szubienicę za skazańcem.

W tym tragicznym nieporozumieniu wyskakuje jeszcze jedna nielogiczność Współkrzyżowany uznaje Skazańca za swego Pana i prosi o przebaczenie: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23, 42).

Ten nie ujmował Jezusa w formułę, zdążył poznać Jedyną Rzeczywistość i uczynić krok nawrócenia. I „stała się rzecz bardzo dziwna — pisze Żychiewicz — gdyż są przy sobie: powieszony i on, który tamtego nawlekał na krzyż. Kto mocen jest pojednać kata z ofiarą.”

W Betanii, w domu Szymona Trędowatego pachniało jeszcze olejkiem, wylanym na Śmierć i na Zmatwychwstanie.

Roman Duda, omi

WYSPOWIADAJ SIĘ BOGU

Charles de Foucauld w pewnym momencie swojego życia spotkał księdza. Owego październikowego ranka 1886 roku przy konfesjonale parafii Saint Augustin w Paryżu zaczął nową egzystencję. Nic zwykłego od spotkania spowiednika z penitentem? Przeciwnie, nic bardziej niezwykłego. Posłuchajmy dialogu między de Foucauld i cieniem ledwie dostrzeżalnym po drugiej stronie kraty konfesjonatu:

— Proszę księdza, jestem niewierzący. Przeszedłem, aby ksiądz mnie oświecić.

— Uklęknij, wypowiadaj się Bogu, a uwierzysz.

— Ale ja nie po to przyszedłem!

— Wypowiadaj się.

Gdyby grzesznik oburzył się i odszedł, nikt nie mógłby przyznać słuszności kapłanowi ani z punktu widzenia rozumu, ani nawet łaski. Lecz człowiek ten uklękł i wyznał od razu wszystko, co popełnił w okresie swojej smutnej młodości.

I wtedy uwierzył.

François Mauriac

(dokończenie ze str. 1)

trudny jest właściwy osąd w tej dziedzinie; jedynie Bóg może ocenić naszą winę, nie do nas należy jej ocena. Ale odpowiedzialność nasza jest czymś pozytywnym; możemy ją znać i bardziej realnie oceniać, to nie jest bardzo trudne.

Pomyślmy o naszych odpowiedzialnościach w pracy, w życiu rodzinnym, w stosunku do innych ludzi, pomyślmy o tym, do czego zobowiązuje nas starość naszych rodziców, którzy są przy nas, jakie mamy obowiązki w dziedzinie wychowania dzieci i tych, którzy są powierzeni naszej opiece, pomyślmy o odpowiedzialności za pokierowanie ich życiem. A nasza odpowiedzialność za struktury, w jakich żyjemy? A co powiedzieć o obojętności chrześcijan wobec zagadnień politycznych? Informacja w tej dziedzinie, udział w wyborach — to sprawy ważne, jak wszelkie uczestnictwo w życiu innych ludzi, w życiu bliźniego. W imię jakiego prawa możemy nie interesować się tym, co się dzieje w naszej wspólnocie — na jakimkolwiek szczeblu?

Jak mało zresztą oskarżamy się z grzechów zaniedbania! — A przecież o wiele częściej grzeszymy nie tym, że postępujemy źle, lecz tym, że nie rozwijamy życia, nie zaslaliśmy życia.

Oto więc dwa klucze naszego rachunku sumienia. Podstawowe wezwania Ewangelii, które wyznaczają nam życiową trasę i wymagania Boże, wypisane w naszym życiu. Z jednej strony pozytywna prawda o nas, z drugiej — wszystkie nasze ludzkie zadania.

„Nie mylimy się, słychać pukanie wcale nie do drzwi, z których codziennie korzystamy, ale do tych starych drzwi, o których myśleliśmy, że już na zawsze pozostały zamknięte. Ktoś do nich zapukał. Ktoś zapukał i to nas zabolalo. Podobnego wrażenia doznaje kobieta, kiedy po czuje w sobie po raz pierwszy ruchy dziecka.

Kto zapukał? Nie ma wątpliwości, to Ten, który przychodzi jak złodziej pośród nocy, Ten, o którym napisano: Oto Oblubieniec nadchodzi, wyjdźcie na Jego spotkanie! A my nad słuchujemy. Może już nie zapuka po raz drugi? A może przez całą noc będzie się dobijał do drzwi?” (Claudel).

Jeżeli punktem wyjścia w naszych ocenach jesteśmy my sami, to bardzo łatwo dochodzi do tego, że nazywamy grzechem to, czego się wstydzimy, co nas krępuje, co nie zgadza się z naszymi zasadami, a to nie zawsze pokrywa się z tym, co myślą o nas inni, co myśli o nas Bóg... Otworzyliśmy drzwi od ganku i uważamy, że jesteśmy w porządku, ale Bóg puka gdzie indziej... tam, gdzie należy stoczyć prawdziwą walkę z samym sobą.

Istnieje jakaś hierarchia ważności naszych błędów; musimy ją stopniowo odkrywać i tego uczyć nas przede wszystkim właśnie spowiedź. Trzeba, żebyśmy umieli właściwie oceniać wagę naszych czynów, żebyśmy nauczyli się rozróżnić, co w naszych zaniedbaniach, naszym lenistwie i brakach jest szczególnie ważne, a co ma mniejsze znaczenie.

To prawda, że grzechy przeciwko czystości są poważne, ale czy nie poważniejsze jeszcze są grzechy przeciwko sprawiedliwości? Czy nie większym grzechem jest zamknięcie się i obojętność wobec sąsiada czy brata? Złe jest gniewać się na swego brata i ulegać swojej porywczoci, ale czy nie większym jeszcze złem jest nic nie robić, niczego nie przedsięwziąć, ażeby przyjść z pomocą bratu, który jest w potrzebie? Złe jest przywłaszczać sobie to, co do nas nie należy, ale czy nie większym złem jest tolerowanie powszechnej niesprawiedliwości (co staje się w końcu zwyczajem), zamykanie oczu na to, co działa paraliżująco na rozwój kraju i poszczególnych ludzi, godzenie się z tym pod pretekstem, że nie można postępować inaczej.

Oskarżać się z grzechów — to nie znaczy zresztą opisywać stany swojej duszy, ale to znaczy przede wszystkim nazwać pewne rzeczy po imieniu. Musimy uklęknąć nie przed sobą, ale przed Bogiem, przed tym, który nas kocha, który na nas czeka i pomaga nam do zobaczenia siebie w świetle prawdy.

Alpinista cierpi, kiedy w zmarniętych stopach krew zaczyna mu krążyć na nowo. Czy dla oszczędzenia bólu należy przerwać rozcieranie skostniałych stóp?

Ks. BERNARD BRO OP.
Tłum. L. R.

(dokończenie ze str. 9)

wreszcie na jednym z rogów placu spotykają Matkę Boską. Naradzają się, co robić dalej i postanawiają iść wspólnie na Golgotę. Ból i rozpacz osiągną punkt kulminacyjny: słychać szloch i zawołanie uczestników procesji. Weronika, święty Jan i Matka Boska spotykają Chrystusa na środku placu. W chwilę potem, już w ciszy, figury świętych wracają do swoich świątyń.

W miarę zyczenia na placu zostają ustawione kolejne stacje drogi krzyżowej. W Wielki Czwartek odbywa się procesja z udziałem biskupa. W Wielki Piątek rano procesja wychodzi z kościoła Santo Domingo. Jej uczestnicy niosą figurę Matki Boskiej Bolesciwej i odwiedzają wszystkie kościoły miasteczka; trwa to oczywiście kilka godzin.

W Wielki Piątek zaczynają się już ludowe targi. Nastrój w mieście z podniosłego i przygnębionego zmienia się w ożywiony, niemalże wesoły. Przekupnie rozkładają na kolorowych płachtach swoje towary. Kupić tu można wszystko — od żywych zwierząt: murłów, koni, lam i kóz, poprzez wytwory ludowego rzemiosła artesianii, po owoce, warzywa i ich przetwory. Targ jest tak barwny i żywy, że nie sposób opisać go przez jakiegokolwiek porównanie.

Wielka Sobota już od rana jest dniem ogromnej, żywiłowej radości. W całym mieście rozlegają się śpiewy i muzyka dziesiątków zespołów regionalnych, które przybyły do Ayacucho. Każdy tańczy i śpiewa tak, jak potrafi, tego dnia każdy musi być szczęśliwy, musi się bawić ze wszystkimi. Odbywa się uroczyste obowiązkowa corrida. Ludowa, barwna fiesta trwa przez całą niedzielę i noc z niedzieli na poniedziałek, czasami przedłuża się również i na poniedziałek, choć nie jest on, jak u nas, świętem, lecz normalnym dniem pracy.

Danuta Walewska

ZAPROSILI NAS

CENTRUM STUDIÓW SLAWISTYCZNYCH, przy Instytucie Katolickim w Paryżu — na konferencję prof. Zygmunta Markiewicza pt. POLSKA LITERATURA PRZEDROZBIOROWA W ŚWIETLE LITERATURY PORÓWNAWCZEJ, w dniu 6 kwietnia br., o godz. 18.10, w Instytucie Katolickim w Paryżu (rue d'Assas 21).

D l a c z e g o ?

W ciągu dwudziestu lat pracy misjonarskiej nie miałem prawie jednego dnia wolnego w okresie Wielkiego Postu. W dwudziestym pierwszym roku, w Środę Popielcową u progu Wielkiego Postu Bóg mnie zatrzymał w biegu. Dlaczego? — przecie w tych dniach zdawało mi się jestem najbardziej potrzebny! — Właśnie w tym okresie wydawało się, będę mógł coś uczynić dla chwały Bożej, dla zbawienia mych bliźnich... A jednak. Zwykły wypadek, jakich jest wiele każdego dnia na drogach Francji i nie będę mógł przez dłuższy czas poruszać się swobodnie, podejmować pracy misjonarskiej.

Biorę do ręki paryski tygodnik „L'Express”. Przeróżające zdjęcia po trzęsieniu ziemi w Guatemali (23 tysiące zabitych, 75 tysięcy rannych, ok. milion ludzi bez dachu nad głową!). Rozmowa

dziennikarza ze starą kobietą, która rozpoczyna od słowa: DLACZEGO?

— „Dlaczego Bóg niszczy swoje domy?! Jego krzyże połamane i wizerunki świętych w pyle ziemi... Dlaczego Bóg nas opuścił tak dalece?!”

Przypominają się wszystkie rozterki ludzi mniej lub więcej wierzących, z czasów ostatniej wojny. Te pytania — wszystkie rozpoczynające się od słowa: dlaczego? — Dlaczego Bóg pozwala na mękę niewinnych, bezbronnych, dzieci i starców? Dlaczego pomaga barbarzyńcom niosącym niewolę, śmierć, zniszczenie? Dlaczego jeszcze dziś pozamykane kościoły i kapłani Jego więzieni? DLACZEGO?

Tym jednym słowem dotykamy wielkiej tajemnicy: dlaczego zło? Dlaczego cierpienie? Tajemnicę, którą jedynie o drobinę oświetla dzisiejsza wiara, a któ-

wą poznamy kiedyś w pełni — poznając Boga „twarzą w twarz”!

Dzisiaj jedynie mogę zachęcić wszystkich moich Braci cierpiących o wiele, wiele więcej ode mnie: Pytajmy, szukajmy nieustannie! Bądźmy niezmordowani i konsekwentni, pytając dalej: Dlaczego Bóg tak umiłował świat, że Syna swojego Jednorodzonego dał?! Dlaczego Syn Boży i Człowieczy — niewinność sama! — cierpiał mękę, hańbę, konanie w Ogródcu i konanie na Golgocie z pytaniem strasznym rzuconym w niebo: „Boże mój dlaczegoś mnie opuścił?! DLACZEGO?”

I tutaj dotykamy już innej tajemnicy, a tak zbratanej z tajemnicą cierpienia — TAJEMNICY BOŻEJ MIŁOŚCI!

Gdy przemyślimy wszystko do końca. Gdy wypowiemy ostatnie z najbardziej ostatnich „dlaczego?” — pozostanie jedna jedyna odpowiedź: należy UWIERZYĆ MIŁOŚCI!

o. Edward

KRONIKA RELIGIJNA

W HOLDZIE PAWŁOWI VI

W Paryżu został zorganizowany wiecór poświęcony Ojcu św., Pawłowi VI, w którym wzięło udział około 1000 osób, m.in. nuncjusz apostolski w Paryżu, mons. Righi Lambertini, bp Pézeril, a przede wszystkim Jean Guilton, przyjaciel papieża, znany pisarz francuski.

Po wyświetleniu przeżrocy z pielgrzymki Roku Świętego, głos zabrali, kreśląc postać obecnego papieża, mons. Poupard, rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, m. Maria Yvonne, benedyktynka, Christian Chabanis, pisarz i dziennikarz. Jean Guilton nazwał papieża „człowiekiem niezrównanym i wielkim przyjacielem Francji”. Spotkanie trwało przeszło dwie godziny.

W OBRONIE DZIECI NIENARODZONYCH

Wszyscy pamiętamy, jak w jesieni 1974 roku z inicjatywy SPUC to jest Towarzystwa Ochrony Dzieci Nienarodzonych były zbierane podpisy kobiet od lat 16-tu na specjalnej petycji domagającej się zmiany przepisów, legalizujących spędzanie płodu w Anglii. Okazuje się, że tych podpisów zebrano około pół miliona. Petycję tę w postaci wielkiego ładunku podpisanych arkuszy przy-

wiozła do gmachu parlamentu w Londynie znana aktorka Mia Farrow, żona A. Precina, dyrygenta, która ma dwoje dzieci własnych i dwoje adoptowanych. Petycję odebrała grupa posłów, która popiera wniosone do parlamentu poprawki do ustawy (Czyn Katolicki)

„NOWE PRZYKAZANIE”

Biskupi kanadyjscy ogłosili list wielkopostny z tytułowany „Nowe przykazanie” w którym omawiają odpowiedzialność wiernych w obecnej trudnej sytuacji ekonomicznej i społecznej kraju, spowodowanej głównie inflacją. Biskupi kładą nacisk na miłość, sprawiedliwość, przebaczenie i pojednanie, które winny znaleźć w okresie Wielkiego Postu szczególnie zrozumienie i praktyczne zastosowanie.

JEZUITA GŁOSI REKOLEKCJE DLA DUCHOWNYCH ANGLIKANSKICH

Biskup anglikański Sigrasine w Sri Lanka, poprosił jezuitę, o. Klampa, o przeprowadzenie dorocznych rekolekcji dla duchownych anglikańskich w diecezji Colombo i Kurungale. Po raz pierwszy w historii Kościoła anglikańskiego w Sri Lanka, ćwiczenia duchowne przeprowadzić będzie ksiądz katolicki.

MODLITWA WIERNYCH NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ

Ojcze Niebieski, Ty wskazujesz nam we wszystkim Twego Syna Jezusa Chrystusa. Razem z Nim wołamy do Ciebie.

1) Ty posłałeś na świat Syna Swojego, aby nas zbawił; umocnij w nas ufność w Twoje miłosierdzie.

2) Ty niesiesz nadzieję umierającym; umocnij w nas odwagę i pewność przysięcia Twego Królestwa.

3) Ty jeden znasz nasze życie z wszystkimi stacjami krzyżowej drogi; daj, by na niej nigdy nie zabrakło światła Twego Syna.

4) Ty obiecałeś wierzącym w Twego Syna zmartwychwstanie; pozwól nam zrozumieć, że do chwały zmartwychwstania dochodzi się przez krzyż i mękę.

Ojcze, Twój Syn idzie z nami drogą krzyżową, byśmy mogli oglądać Cię w chwale. Wielbimy i sławimy Cię za to teraz i w wieczności przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



Za naszą i waszą wolność

Kobieta odpisywała mu czasem krótko i zwięźle: „Kocham Cię i nie martw się o mnie. Jestem zdrowa, Jeannette też i wszystko u mnie w porządku. Dam sobie radę, nie bój się”.

Pewnie, że sobie da radę — myślał. — Przecież jest dzielną kobietą.

Ale jakieś instynktowne uczucie żalu ogarniało go na myśl, że i on jest coś wart, że i on przecież coś znaczył w jej życiu, i że po jego odjeździe jakaś pustka powinna pozostać przynajmniej w jej sercu. A tu nic.

Ale rychło takie rozmyślanie przerywał męską decyzją: „Głupstwo! Dobrze jest, jak jest!”

Wreszcie rozpromieniony pojechał na urlop. Nie upłynęły jednak 24 godziny, jak wrócił z powrotem do obozu.

— Co się stało?! — pytali koledzy. — Dlaczego tak prędko wróciliście? — dopytywał się szef.

Ale Wąsik zaciął się w sobie, zmartwił, był ponury i nikomu nic nie odpowiadał.

— Oszalał chłop — mówili koledzy. — Jeszcze nigdy takim nie był.

Wziął go pan porucznik do kancelarii i pytał o przyczynę tak rychłego powrotu z urlopu. Ale Wąsik tłumaczył się, że jak tylko wyjechał z obozu, to tak zatęsknił za wojskiem, że wpadł tylko na chwilę do domu, uściśnął żonę i córeczkę i wrócił natychmiast z powrotem.

Nikt temu wyjaśnieniu nie dał wiary, a tym bardziej pan porucznik. Ale cóż było robić.

Po paru dniach wszyscy jakoś przestali się tą sprawą zajmować. Wąsik tylko pozostał chmurny, jak noc zimowa, jakoś dziwnie obojętny na wszystko i smutny, jakby głęboka żałość zżerała go aż do kości.

Upłynęło parę tygodni. Dopiero pewnego dnia, wieczorem, w kafejce, w przystępie wylewnego wzruszenia, Wąsik opowiedział swemu przyjacielowi Borowczakowi przyczynę swego smutku.

„Przyjechałem do domu — mówił — żeby żonę po długiej rozłące uściskać i ucałować jak należy. I co zastałem! Przyjechałem wieczorem. Wpadam, jak oszalały z radości do domu. Zony nie ma. Córeczka ogląda tylko jakieś angielskie piśmińdka i je czekoladki.

— Gdzie mamusia? — pytam. Dziewczynka przywitała się ze mną i mówi, że mamusia poszła do kina.

— Z kim?

— No, z tym panem żołnierzem, co do nas codziennie przychodzi.

— Z jakim żołnierzem? — wołam wściekły, bo mnie już krew zaczęła zalewać z gniewu.

— No, z tym... O patrz, to jego fotografia — podała mi z szafki fotografię jakiegoś wojskowego. — On tu przyjechał razem z innymi żołnierzami do naszej kolumny. Nazywa się tak śmiesznie: Bull.

— Psiakrew! — zakląłem.

— O ty jesteś niedobry — mówi do mnie Jeannette on jest lepszy od ciebie, bo on mi cukierki i czekoladki przynosi i jest ładniejszy jak ty...

— Jeannette! — wołam — bądź cicho!

Rozpacz bezlitosna targała mną beznadziejnie. Zrozumiałem, że żona mnie zdradziła, że jestem dla niej niczym, że oddała się drugiemu... Zniszczyła całe moje szczęście, całą radosną nadzieję. Wszystko.

— Tatusiu! — pyta się naiwnie po chwili, zupełnie nieświadoma mego stanu, Jeannette — a gdzie ty będziesz spał?

— Jak to, gdzie? — nadrabiam miną — w łóżku.

— W łóżku? Przecież tobie będzie ciasno.

— Dlaczego?

— No, bo on tam już śpi z mamusią.

Tu już mnie cholera porwała. Nie mogłem wytrzymać dłużej. Zaciśnięm zęby, żeby przy dziecku nie wyrzucić jakiegoś przekleństwa i odwróciłem się do drzwi.

— Bądź zdrowa, Jeannette!

— Gdzie idziesz, tatusiu? — krzyczała dziewczynka, tuląc się do mej piersi.

— Do wojska jadę, do wojska...

— Tak prędko. Dlaczego tak prędko? Ja ciebie i tak więcej kocham jak jego... Nie jedź!

— Muszę moja dziecińco. Do widzenia!

— Tatusiu!

— Bądź zdrowa córeczko. Mamusia twoja już mnie nie kocha.

— Ale ja...

— Kiedyś, po wojnie, przyjadę po ciebie, a teraz pa! Moja dziecińco, pa!

Pocałowałem ją w policzki i szlochając jak dziecko, wybiegłem z mieszkania, Tego samego wieczoru, nie zatrzymując się nigdzie, podążyłem na dworzec i wyjechałem. Nie mogłem zrobić inaczej. Trudno. Inny może by zabił swoją żonę i jej kochankę. Mógłbym też przebaczyć, mógłbym... Nie wiem, czy mnie zrozumiecie, bo to trudno opowiedzieć. Nie mogłem zrobić inaczej. Dziecko zostawiłem. Wychowa się. Zrozumie kiedyś... Popamięta... Ja jestem żołnierzem i nie wiadomo, co się ze mną stanie „za dzień, za rok, za chwilę”, jak mówi piosenka... Teraz został mi tylko smutek i... chęć do walki. „Pójsz jak najrychlej na front” — oto jedyne moje pragnienie, by tam w walce okrutnej i krwawej zapomnieć o wszystkim co złe, ... co złe.

Po tym wynurzeniu Wąsik ocierał łzy, i pił jeden koniak po drugim, żeby zalać gryzącego go na dnie duszy robaka.

Koniec rozdziału pierwszego

„Wcześniejsze losy tych samych bohaterów opisane są w powieści tegoż autora pt. „EMIGRANCI”, którą można nabyć w Księgarni Polskiej w Paryżu (123, bld St. Germain). Cena 15 F wraz z przesyłką”.

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

POMOC DLA TRZECIEGO ŚWIATA.
Kraje rozwinięte wydały w ubiegłym roku na pomoc dla Trzeciego Świata 0,33 proc. swego dochodu narodowego (w myśl przyjętych zobowiązań pomoc ta powinna wynosić 0,7 proc.).

JUŻ NIE KOCHA... Sędzia zwraca się do strony:

— Kiedy powód stwierdził, że żona już go nie kocha?

— To było tak: potknąłem się na schodach i spadłem aż do piwnicy, a wtedy żona powiedziała, żebym przyniósł wiadro węgla, skoro tam już jestem...

STULETNI SIOSTRA ZAKONNA.
W dniu 5 maja 1975 r. ukończyła 100 lat najstarsza chyba siostra zakonna w Polsce, a może nawet i w świecie. Jest nią s. Katarzyna Pieczewska, pochodząca z polskiej, katolickiej rodziny, osiadłej na Warmii. Siostra Katarzyna przebywa obecnie w siedzibie polskiej prowincji Zeromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (pospolicie zw. Szarytkami) w Chełmie na Pomorzu, lecz przez wiele lat działała w Wielkopolsce. Pracowała w domach opieki nad chorymi i starcami. Szarytką jest już 80 lat, a więc obchodzi też nader rzadki jubileusz powołania.

KARNAWAŁ W RIO. 550 osób zginęło, a kilkanaście tysięcy zostało rannych lub poturbowanych, w czasie czterodniowego, szaleńczego zakończenia karnawału w Rio de Janeiro.

403 NOWORODKI. Japończycy zastosowali ostatnio wynalazek do usypiania niemowląt. Jest nim zwykła płyta długogrająca z zarejestrowanym szmerem... macierzyńskiego łona. Wynalazcą jest pewien chirurg, który poddał testowi 403 rozkrzyżczane noworodki. Wszystkie one po usłyszeniu long-play'a szybko ucichały, a 161 spośród nich zasypiało. Wystarczyło przeciętnie 41 sekund, aby wrzeszczące „utrapienie” zamieniało się w łagodne, cichutkie bobo.

Przyszli do spowiedzi

Czy dziecko jutra odnajdzie człowieka, który mu pomoże pojednać w sobie dwie osoby, o których mówi św. Paweł: „Czuje w sobie jakby dwie osoby, jedną zdolną do dobra, drugą skłoną do zła”.

Jest 12.30 Podwórze szkolne bardziej wypełnione wrzawą i dziecięcą radością, niż blaskiem słońca. Szkoła ta należy do zakonnicy. Jak codziennie w południe. tak i teraz, księża katecheci próbują przejść przez dziecięcy tłum. Wtem zbliża się mały chłopak, jeden z tych, którzy lubią płatać figle. To ten, który najczęściej wystaje przed biurkiem Siostry przełożonej.

— Proszę księdza, czy nie mógłbym się wypowiadać?

Zdziwienie. Dopiero skończyły się wakacje wielkanocne, w czasie których przyzwyczajaliśmy się spowiadać zgodnie z kalendarzem liturgicznym.

— Czy spowiadałeś się na Wielkanoc?

— Nie. Ale, proszę księdza, ja nigdy się nie spowiadałem. Ja nie byłem jeszcze u pierwszej komunii świętej.

Musimy to księdzu powiedzieć

Upór chłopaka i obecność jego kolegów wskazuje, że prośba jest poważna. Ksiądz zabiera grupę chłopców do swego pokoju. Wszyscy siadają. Nie ma, ani sędziego, ani oskarżonego... Po prostu wyznanie zła, które każdy w sobie nosi.

Ale, o jakie tu chodziło zło? U dziecka, podobnie i u starszego, milczenie poprzedza wyznanie. W końcu Piotr zabiera głos:

— Proszę księdza, musimy to księdzu powiedzieć..., to jest coś poważnego.

Kilka tygodni temu prasa donosiła, że spłonął budynek szkolny. Uczniowie zostawili niedopałek. W tym samym czasie, Piotr razem z kolegami został przytłaczany przez woźną w momencie, kiedy palili papierosy.

— Co tutaj robicie? — zapytała woźna.

— Nic, proszę pani... — odpowiedział Piotr, który zdążył już rzucić niedopałek pod ostatni stopień schodów.

To normalne, że dziecko kryje się przed nauczycielem, podobnie jak starszy przed policjantem. Ale potem, Piotr znalazł się sam wobec swojej winy. Opanowała go straszna obawa. Nie może sobie z nią poradzić przez całe popołu-

dnie. A jeśli jakiś robotnik, odkryje ich papierosową kryjówkę? Najszybciej to może zrobić woźna. I wtedy właśnie pomyślał o księdzu...

Ksiądz odgadywa obawę chłopca. Zreśztą jest ona obawą całej grupy. Nie chodzi tutaj, ani o rozgrzeszenie, ani o ukaranie, ale jak pomóc dzieciom stać się odpowiedzialnymi? Ksiądz radzi chłopcu, aby dyskretnie wyniósł z ich kryjówki szkolnej zapalki i papierosy, i aby wszystko zaniósł do domu.

Piotr patrzy..., słucha..., rozważa. Koledzy idą za jego rozumowaniem. Przychodzi zaufanie do rozmówcy. Wtedy ksiądz dorzuca:

— Człowiek staje się dorosłym w dniu, kiedy może powiedzieć nauczycielce bez strachu: To ja to zrobiłem.

Piotr jest tak spontaniczny, że wykrzykuje od razu na głos:

— Ksiądz doskonale rozumie sprawę. Trzeba jeszcze księdzu powiedzieć...

I oto nowa sprawa, sprawa kłamstwa. Okłamał nauczycielkę w klasie. Prawdziwa spowiedź, każdy z grupy bierze na siebie część swojej odpowiedzialności, nie zrzucając winy na innych.

Ale dzwoni dzwonek. Nie rozwiązano sprawy do końca. Piotr wstaje i pyta:

— Kiedy będziemy mogli przyjść się wypowiadać?

Bóg rozumie walkę ludzi

Piotr nabrał zapalu. Na następnej przerwie puka do pokoju księdza prowadząc za rękę kolegę, który poprzednio nie brał udziału we wspólnym wyznaniu. Opór, jaki stawiał nowo przybyły, pozwalał wątpić w chęć jego przybycia. Trudno było nie pomyśleć o Samarytance, która po spotkaniu Chrystusa pobiegła do swoich, mówiąc: „Chodźcie, spotkałem człowieka, który wszystko rozumie”.

Trzeba wiedzieć, że dziecko nieraz nosi w sobie poczucie winy, z której nie wie jak się wy dostać. Ważne wtedy, by znalazło człowieka, który mu pomoże odnaleźć Boga. Ważne, by znalazło istote, która go przyjmie..., przygarnie, wysłucha, pozwoli mu iść do końca swoich zwierzeń.

W historii Piotra, strach przed karą nie tłumaczy całej obawy. Mogło być tak, że obawy te zrodziły się nieświadomie, na skutek szkolnego pożaru, o jakim mówiła prasa. Ale wolno też przypu-

szczać, że groźba, która ciążyła na chłopcu, sprowadzała się prawdopodobnie do obawy, że utraci miłość — a to byłoby coś poważnego. Chłopak żył u babci, która go kochała i on ją kochał. Rodzice odeszli. Pozostała mu więc ta jedyna miłość. Gdyby i ją utracił?!

Każdy z nas tak hardzo się boi, by nie przestać być tym, za kogo uchodzi. Iluż ludzi cierpi, że nie byli tak grzeczni, jak ich mała siostra; tak pracowici jak ich starszy brat; tak łagodni jak najstarszy z rodzeństwa... I tu jest jakieś zasadnicze pole do pracy dla wspólnot chrześcijańskich, pojednać człowieka z samym sobą; dać człowiekowi kogoś drugiego, dojrzałego w wierze, który mu pozwoli odkryć istniejącą w nim walkę między dobrem i złem, i walkę tę doprowadzić do zwycięstwa przez słowo prawdy.

Ale posłuchajmy jeszcze innej historii. Pewien katecheta, przygotowując dzieci do pierwszej spowiedzi, opowiada im o św. Pawle, który dostrzegł w sobie dwie różne skłonności: dobra i zła. Na to Katarzyna wobec wszystkich wykrzykuje:

— U mnie to samo. Nie wiem dlaczego? Mam małego brata. Często mam ochotę go ugryźć! Sądzę, że mama go więcej kocha ode mnie.

— Michał dorzuca: U mnie jeszcze gorzej. Mój brat mnie ciągle denerwuje. Nieraz chciałbym, żeby umarł! A potem

zauję tego. Męczy mnie to.

Kto z nas dorosłych nie mógłby dorzucić swojej historii? Jesteśmy tutaj w samym środku „spowiadam się”. Za liturgią uznajemy nasze zło i powtarzamy: „Moja wina...”

Człowiek wierzący wcale nie jest lepszy, ale żyje bardziej w prawdzie. Przyznaje wobec swoich braci i Boga, że jest człowiekiem skazanym na straszną walkę, w której często przegrywa.

Po pięćdziesięciu latach nie zapomniał swojego grzechu

Był starym człowiekiem. Miał blisko 80 lat, leżał na łożu śmierci. Zbliżyłem się do niego. Oto jego ostatnie zwierzenie:

— W czasie pierwszej wojny, zesłano mnie na Wschód... I wtedy udało mi się umieścić na liście wyjeżdżających kogoś innego. Człowiekiem, który pojechał w moje miejsce, był ojciec rodziny. Okręt z zesłanymi został zatopiony koło Bosforu. Ja wtedy miałem 25 lat...

Łzy starego człowieka dopowiedziały resztę. Uściśnłem jego starczą rękę. Miałem zaledwie 25 lat.

Kościół zawsze potrzebuje ludzi dojrzałych, nieraz umęczonych życiem, którzy potrafiliby przyjąć ostatnie wyznanie człowieka przed Bogiem.

Paul Aurore
tłum. S. Stella

WIELKI TYDZIEŃ

Dni Krzyża. Ogołoczone kościoły zanoszą się od smutku, lament wieków przeciąga przez nie jak żałobnicy nad trumną, bije o stropy, wstrząsa murami, jak nagły wiatr. Żale zgrzebne, przeszywające jak krzyk chłopskiej matki: „Byś mi, Synu, nisko wisał wdybyś niejaką pomoc miał...”, i żale tkliwe, łagodne, ufne: „Skłoń gałązki, drzewo święte, ulżyj członkom... Spuść lekkuchno i cichuchno ciała Króla!”; i kunsztowny dramat żałobny, z ogromną obsadą, zdobny jak barokowa świątynia: Płacz, jasne słońce, płacz koło miesięczne, zalejcie gwiazdy, świa tła swoje wdzięczne... Płaczcie, pioruny płaczcie, błyskawice... Płaczcie dżdże grady, płaczcie mro

zy, śniegi... Płaczcie i wyspy, płaczcie, morskie skały. Płaczcie. Umarł Pan, który was fundował... Wiek XVII, wielmoża sztuki, chylił nad grobem Króla głowę ciężką od kunsztownych ozdób. Lament odwieczny i powszechny, cały płacz ludzkości wraca o tej porze co roku, kołacz się po kamien nych nawach.

Słucham ze ściśniętym gardłem z żalem takim, że to już nie może być tylko mój żal i z dreszczem uniesienia, jaki może dać tylko wielka sztuka. Krzyż miał być tylko narzędziem hańby. Ile dał chwały. Przepaść cierpienia stała się niewyczerpanym źródłem przejmującego piękna.

Migawki emigracyjne

TEATR W SIDNEY. W wyniku porozumienia między sześcioma zespołami polonijnymi powstał w Sydney Polski Teatr Sztuki Scenicznej w Australii. W jego skład wchodzi: Chór „Echo”, Grupa Taneczna „Syrenka” z Ashfield, Zespół Mundolinistów „Biało Czerwoni”, Grupa Taneczna „Mazury” z Banksstown, Grupa Taneczna „Wisła” z Blantown i Chór Związku Polskiego. Polski Teatr Sztuki Scenicznej zrzesza obecnie 235 członków i został zarejestrowany przez Australijski Związek Artystów. Otrzymał też dotacje od Australian Council for the Arts.

POLSKIE ZBROJE. W Muzeum Nordyckim w Sztokholmie wśród wielu poloników znajduje się m.in. zbroja króla Władysława IV, proporce z czasów Zygmunta III, a także dzieła Mikołaja Radziwiłła z roku 1602. Natomiast niezwykle polskie ślady znajdują się w Upsali. W miejscowej katedrze, nad grobowcami króla Gustawa III i Katarzyny Jagiellonki, wymalowane są panoramy ich miast rodzinnych. Tak więc na ścianach starej katedry roztacza się obraz kwitnącego Krakowa obok niewielkiego miasta jakim był wówczas Sztokholm.

JEST NAS PEŁNO WSZEDZIE! W czasie V zjazdu Związku Klubów Małopolskich, który został zwołany w maju 1945 roku, w Chicago, uczestnikom podano tradycyjny już „pamiętnik zjazdu”; czytany w nim m.in.: „Nie tylko w Chicago żyją i działają Małopolanie. Jest ich pełno i w Detroit, i w Buffalo, są w Nowym Jorku i Filadelfii, nie brak ich w Bostonie i w Pittsburgu, roi się od nich na wszystkich drogach szerokiej Pensylwanii. Sa nasi bracia na zachód od Missisipi, jest ich gromady całe na wschód od tej wielkiej rzeki.

Od granic kanadyjskiej aż po Rio Grande znajdziemy takich, którzy umieją zaśpiewać i „Krakowiaczek ci ja”, i „Góralu czy ci nie żal”, „Czerwony pas” i „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”.

Organizujemy kluby po całym naszym kraju, a budować będziemy Polskę tu, w Ameryce, Polskę taką, której się bać będą politykierzy, handlujący ideałami, oraz uważać będą na jej dzieła ci, o których nam się rozchodzi”.

Jakkolwiek w ostatnich rozważaniach bardzo często wracało słowo posłuszeństwo, to przyznam się, że nie lubię tego słowa. Nie jakobym odrzucał posłuszeństwo. Wprost przeciwnie. Wiem, że Bóg ma prawo do mego posłuszeństwa. Ponadto wiem, że to jest najpewniejsza droga do zjednoczenia z Bogiem. Tylko... że słowo „posłuszeństwo” zostało w potworny sposób wypaczone. Współczesnemu człowiekowi, wzmówiono, że posłuszeństwo łamie jego wolę i robi z niego niewolnika, że jest niegodne człowieka. Skutek jest ten, że gdy się mówi o posłuszeństwie, szczególnie wśród młodych, to odnosi się wrażenie jakby się bosą nogą na jeża nadepnęło.

W pojęciu wielu ludzi posłuszeństwo to jakaś bezmyślna i ślepa uległość, to automatyczne wypełnienie narzuconych nakazów, gwałt zadawany człowiekowi. Bądźmy więc przekonani, że jeżeli ktokolwiek, to chyba Bóg jest tym, który najbardziej brzydziłby się tego rodzaju posłuszeństwem ze strony człowieka. Nawet gdy ma prawo do całkowitego posłuszeństwa, Bóg nie chce, aby człowiek na ślepo i pod przymusem mu się poddawał. Tego rodzaju martwego posłuszeństwa Bóg ma dosyć na każdym kroku. Cała natura jest mu w ten sposób posłuszna. **Od człowieka Bóg oczekuje posłuszeństwa wyższego rzędu. Chce aby posłuszeństwo człowieka było wolne i dobrowolne, aby było rozumne, ufne i ożywiane miłością.** To ma być nie tyle posłuszeństwo — jak my je dziś pojmujemy, ale raczej współpraca będąca owocem dobrowolnego zjednoczenia naszej woli z wolą Boga. Dlatego Bóg obdarzył człowieka wolną wolą, dał mu rozum i serce zdolne do kochania.

Takiego posłuszeństwa, czy współpracy, Bóg oczekiwał od pierwszego człowieka. Przez takie posłuszeństwo przygotowywał człowieka na zbawienie i przez takie posłuszeństwo, w ślad za Chrystusem, pragnie każdego człowieka na nowo doprowadzić do jedności z Soba. Tego rodzaju **posłuszeństwo-współpraca nie łamie człowieka, ani nie poniża jego godności, ale wprost przeciwnie staje się dla człowieka pełnią wolności i drogą wiodącą na szczyty.** Przykładem i przewodnikiem na tej drodze jest Chrystus, który stał się „posłusz-

nym aż do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano istot niebieskich, ziemskich i pod ziemskich. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca” (Flp 2, 8 ns.).

Dramatem pierwszego człowieka było to, że nie ufał Bogu. Pod wpływem pokusy, do duszy jego zakradła się nieufność. Stąd jego dramat. Chociaż nie znał wszystkich planów Boga, powinien był Mu zaufać. Wszystkie dobra i pouczenia jakie od Boga otrzymał umożliwiły mu wiarę w to, że Bóg chce jego dobra. Tym samym, również umożliwił mu ufność i posłuszeństwo Bogu. **Bo posłuszeństwo-współpraca z Bogiem wywodzi się z ufności. Ufność zaś rodzi się z wiary w Boga, który nas kocha i chce naszego dobra.** Ufność rodzi się z wiary i miłości, a posłuszeństwo Bogu jest znakiem i owocem wiary oraz miłości. **Im silniejsza wiara, tym łatwiejsze posłuszeństwo.** I na odwrót: gdzie słabnie wiara — tam ginie posłuszeństwo. Bunt przeciw posłuszeństwu jest w ostateczności skutkiem kryzysu wiary.

Adam stał się nieposłuszny, bo wiarę w słowo Boga zastąpił wiarą w słowo kusiciela. Tak doszedł do upadku. Aby wrócić do Boga, trzeba na nowo wrócić na drogę wiary, ufności i posłuszeństwa współpracy. Taką drogą jest też każda msza św.).

Po drodze posłuszeństwa-współpracy Bóg prowadzi ludzkość do zbawienia. Jako pierwszą konkretną osobę na czele pochodzącej ludzkości ku zbawieniu umieszcza wielką postać Abrahama, męża wiary. W czym Adam nie dopisał, Abraham ma zdawać egzamin. Bóg wystawia go na próbę posłuszeństwa-współpracy. Mówi do niego: „Wyjdź z ziemi twojej rodzinnej i z domu ojca twego do kraju, który ci ukażę” (Rdz 12, 1). „Służ mi i bądź nieskazitelny” (Rdz 17, 1). „Weź twego syna jednorodzonego, którego miłujesz... złóż go w ofierze” (Rdz 22, 2). **Abraham nie zawsze rozumiał plany i wolę Bożą. Jednak wierzył i ufał Bogu.** „Pomyślał bowiem, iż Bóg mocen (jest) wskrzesić także umarłych” (Hbr 11, 19). Wbrew własnemu rozumowi, Abraham zaufał Bogu.

Wiary i ufności Bóg chce od Mojżesza, poczynając od pierwszej chwili jego powołania (Wj 3 1 ns.) i przez wszystkie lata przewodniczenia Narodowi Wybranemu. Czy znakiem wiary i ufności nie jest chociażby uderzenie laską w skałę, aby z niej wodę wydobyć? (Wj 17, 1 ns.). Gdy z potomków Abrahama Bóg uczyni swój Naród Wybrany, jako ten, który ma nieść w sobie nadzieję zbawienia, wtedy domaga się od niego również posłuszeństwa opartego o wiarę i ufność. Bóg daje narodowi swojemu przykazania, jako drogowskazy postępowania, a Izrael obcuje iść z nimi (Wj 24, 7).

Jednak Bóg nie chce niewolniczego posłuszeństwa człowieka. **Posłuszeństwo-współpraca Izraela z Bogiem oparta o wiarę i ufność,** ma być też owocem miłości, tych, którzy miłują Boga i strzegą jego przykazań (Wj 20, 6). Całe dzieje Izraela to nic innego, jak wielka pieśń miłości Boga, który ukochał człowieka i czeka na odpowiedź miłości z jego strony. Posłuszeństwo-współpraca człowieka z Bogiem oparte o wiarę, ufność i miłość to streszczenie całych dziejów zbawienia, zarówno Starego jak i Nowego Przymierza. **Czego Bóg chciał od Narodu Wybranego na Synaju, tego Chrystus chce od nas.** „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał **Moją naukę**” (J 14, 23).

Chrystus zaś, nie tyle nam daje przykazania czy nakazy, jak raczej pouczenia. Mówi o zachowaniu nauki Jego. Aby zaś człowiek nie czuł się poniżony, Chrystus samego siebie daje jako przykład: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 14, 10).

Posłuszeństwo-współpraca człowieka z Bogiem, taka jakiej Bóg chce i w jakiej znajduje upodobanie, nie ma być łamaniem człowieka i redukowaniem go do poziomu niewolnika. Bóg obdarzył człowieka rozumem. Dał mu inteligencję, uzdolnił go do wiary i miłości. Chce więc, aby posłuszeństwo-współpraca człowieka z Bogiem była owocem, ukoronowaniem tych darów. Człowiek, miłością zjednoczony z Bogiem przyjmuje pouczenia Boże jako swoją najlepszą i najkorzystniejszą drogę postępowania. Przyjmuje je jako swoje — a tym samym również świadczy o miłości, która go jednoczy z Bogiem.

Ks. Witold Kiedrowski

Wielki Tydzień w Ayacucho

Ayacucho — „miasto kościołów” — to podobno jedno z najpiękniejszych miast Peru. Położone w dolinie pomiędzy górami posiada cudowny, łagodny klimat. Miasto o burzliwej przeszłości historycznej: nazywano je kiedyś „zakątkiem umarłych” — a było to w czasach, kiedy Paerasowie, Chaucasi i Hurancasi buntowali się przeciwko imperium Keczua. Potem wstawiło się bohaterkami walkami przeciwko konkwistadorom hiszpańskim i w czasie inwazji chilijskiej. Dawne to jednak czasy. Ayacucho ze swoimi białymi domkami, patiami prześwietlonymi słońcem, kościołami i kaplicami budowanymi z kamienia, gdzie każda kolumnienkę oplatają kwiaty, do złudzenia przypomina miasta andaluzyjskie.

Jedyną wytwórczością jest tutaj rzemiosło ludowe — artesania — które podobno nie ma sobie równego w całym Peru: rzeźbiarze, malarze, jubilerzy, rozwinięte jest również dziewiarstwo.

W mieście jest uniwersytet i niedawno otwarte połączenie lotnicze z Lima — odległość przekracza nieco 600 km. Dojechać można również drogą, ale w porze deszczowej może to być niebezpieczne, błotne lawiny osuwające się ze zboczy górskich niejednokrotnie były już przyczyną wypadków drogowych.

Kiedy zbliżają się święta Wielkiej Nocy do Ayacucho zjeżdżają tysiące turystów z całego kraju, a często i z zagranicy. Właśnie dzięki niezwykłym obchodom tego święta niewielkie, biedne miasteczko zyskało międzynarodową sławę.

Wielki Tydzień w Ayacucho to dla tego miasta wydarzenie najważniejsze w ciągu całego roku. Demonstracja głębokiej wiary, ale również i wielkie wydarzenie folklorystyczne, nie mające sobie równego ani w Polsce, ani w całej Ameryce Łacińskiej. Wielki Tydzień w Ayacucho to właściwie ogromne święto peruwiańskie.

Przybysz, który widzi to po raz pierwszy, zrozumie niewiele z owej niezwykłej mieszaniny namaszczonego święta religijnego z ludową fiestą i gigantycznym targowiskiem (bo do Ayacucho

zjeżdżają tłumy twórców ludowych, jak długie i szerokie jest Peru). Swoim niezwykłym bogactwem i przepychem ten gigantyczny jarmark przypomina targi orientalne. Przyjeżdżają również Argentyńczycy i Boliwijczycy — oczywiście nie tylko w celach turystycznych, ale i handlowych. I to się podobno opłaca: w czasie Wielkiego Tygodnia można tutaj podobno zrobić znakomite interesy. Święty Tydzień — bo tak właśnie tłumaczy się z hiszpańskiego nazwę Wielkiego Tygodnia — zaczyna się w Niedzielę Palmową. Od tego dnia ludność Ayacucho praktycznie żyje na ulicach. Tłumy pielgrzymów z całego Peru: tysiące handlarzy, dziennikarzy, turystów — wszyscy śpią na ulicach, na rozłożonych wprost na ziemi skórkach lam i kóz.

W sobotę poprzedzającą Niedzielę Palmową przywozi się na mułach stopy specjalnego chrustu, nazywanego „chamizo”, przeznaczonego specjalnie na stos, który będzie płonął przez całą Wielką Sobotę — Sobotę Chwały. Muły — odświętnie przykryte kapami o niezwykle bogatym i precyzyjnym haftcie, mają przyczepione do uprząży dziesiątki srebrnych dzwoneczków — na całej trasie ich marszu gromadzą się tłumy ludzi po to, żeby je zobaczyć. Trwa przygotowanie palm, które ani trochę nie przypominają tych, jakie u nas świeci się w kościołach. Peruwiańskie uplecione są ze słomy, ozdobione koralikami i sztucznymi kwiatami. No i są ogromne — mają metr długości.

Procesja w Niedzielę Palmową wchodzi z kościoła Świętej Teresy. To bardzo piękny kościół, zbudowany w roku 1620 przez wybitnego architekta Juana de la Luaza. W czasie procesji wieziona jest na osle figura Jezusa Nazareńskiego. Osioł pochodzi ze specjalnego stada, hodowanego na tę okazję w Konwencie Świętej Teresy. Figura Chrystusa Nazareńskiego przechowywana jest zawsze w kościele Świętej Klary. Legenda mówi, że kiedyś pewien starz ksiądz udzielił schronienia dwóm strudzonemu pielgrzymom; w czasie wieczornej pogawędki zwierzył się im, że marzeniem jego życia jest mieć w swoim kościele prawdziwy obraz Chrystusa. Rano pielgrzymi zniknęli, ale w pomieszczeniu, w którym spędzili noc, została cudowna figura. I ona właśnie,

jeśli wierzyć legendzie, obnoszona jest w czasie procesji. Figura obwieszona jest wszystkimi rodzajami owoców i warzyw, jakie rodzi peruwiańska ziemia, panuje bowiem przekonanie, że figura ta posiada cudowne właściwości czynienia najmarniejszej nawet gleby nadzwyczaj urodzajną. Postać Chrystusa spowitą w haftowane złotem i srebrnym szaty obnosi się po głównych ulicach miasta, specjalnie na tę chwilę przystrojonych gałęziami palm, morzem najróżniejszych kwiatów, ozdobami plecionymi ze słomy.

To tak, jakby przed oczami widzów i uczestników rozgrywał się jakiś fantastycznie kolorowy film. W procesji biorą udział wszyscy — mężczyźni, kobiety, dzieci; każdy ma tutaj swoją przydzieloną rolę. Jednoczy ich spontaniczna radość przy spotkaniu z Chrystusem, stadium prawie euforii, która wkrótce, bo już w Wielką Środę, zmieni się w nastrój smutku i powagi w czasie drogi na Kalwarię i spotkania Matki Boskiej z Synem przywróconiem. To scena ogromnie prosta, szczerą, ale właśnie dzięki tej prostocie robi ogromne wrażenie. Rozgrywa się w centrum miasta na Plaza de Armas i sąsiednich ulicach.

Cała uroczystość odbywa się w nocy, wszyscy uczestnicy trzymają zapalone świece — tysiące świateł poruszanych podmuchami wiatru i cisza, jaka towarzyszy śmierci. Nikt nie pozostaje w domu, a nastrój jest tak podniosły, że nie sposób porównać tego z jakimkolwiek innym przeżyciem. Tysiące ludzi, którzy gromadzą się w tę noc na Plaza de Armas w skupieniu, półgłosem odnawiają modlitwy. Z wielu stron nadchodzą ludzie niosący na ramionach lektyki z figurami świętych. W blasku świec błyszczą włoskowe twarze — z jednej strony placu — Chrystusa, z drugiej — Matki Boskiej Bolesciwej, Świętej Jana, Marii Magdaleny, Św. Weroniki. Święci zaczynają „szukać” Chrystusa. Pierwsza spotyka go św. Weronika, staje przed nim, dzięki specjalnej konstrukcji rusza rękami i „mówi”. Podnosi w rękach płachtę materiału i ociera Jezusowi twarz — na płótnie zostaje jej dokładne odbicie. Teraz Weronika idzie na spotkanie Matki Boskiej. Po drodze spotyka jednak św. Jana, mówi mu, że widziała Chrystusa. „Poszukiwania” kontynuują już we dwójkę i

(Ciąg dalszy na str. trzeciej)

Niezwykła uroczystość



„Cała parafia paryska nie tylko zna brata Władysława z Towarzystwa Chrystusowego, ale chyba każdy parafianin doznał jego życzliwości, dobroci serca, został obdarzony jego promiennym, szczerym uśmiechem. Nic więc dziwnego, że w samą uroczystość (19 ubm., 40-lecie ślubów zakonnych i 30-lecie pracy w Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu) przed rozpoczęciem Mszy św. wszystkie ławki w kościele były wypełnione wiernymi.

Mszę św. koncelebrowało czternastu księży, z ks. rektorem Z. Bernackim na czele. Przy ołtarzu honorowe miejsce zajął ks. inf. Kwaśny i dwaj jubilei: brat Władysław i brat Julian, który obchodził 25-lecie swych ślubów zakonnych.

Z kazania ks. prow. W. Bytniewskiego zapamiętałam jedno zdanie, a raczej to zdanie zmusiło mnie do zastanowienia i wyciągnięcia odpowiednich wniosków. — „Książd kard. Hlond, gdy stanął u szczytu tego, co świat nazywa godnościami i honorami (on nazywał to twarzym i odpowiedzialnym obowiązkiem), wspominał swą matkę: to matka nauczyła mnie modlitwy i pełnienia twardego obowiązku”.

To dzięki matce jego serce obejmowało wielką miłością wszystkich braci — rodaków żyjących na emigracji, i ta miłość ogromna skłoniła go do założenia zgromadzenia Księża Chrystusowców, którzy pracują dla dobra emigracji...

Pomyślałam o matkach: Jana XXIII, o. Kolbego, o matkach wielkich synów naszego narodu i o nas, matkach, które tak bardzo pragniemy szczęścia naszych

dzieci. Zastanowiłam się nad tym: co o nas myślą nasze dzieci? Jakie wartości dajemy im i jakie zasady wpajamy w ich sercach na trudną drogę życia?

W końcowych słowach kazania wyczuwało się wielką troskę o przyszłe powołania kapłańskie, zakonne; o tych, którzy znów z młodzieńczym zapałem staną do pomocy spracowanym i steranym trudami życia księżom, pracującym na emigracji.

Skąd oni przyjdą? Kto ich wychowa i przygotuje do tego trudnego zadania? Zasadniczą szkołą to **RODZINA**, a w rodzinie najlepszą wychowawczynią — **MATKA**.

I chyba to miał na myśli, zatroskany o los polskich rodzin, o ich trwałość i szczęście, ks. rektor Z. Bernacki, gdy obecny rok ogłosił rokiem „**ODNOWY RODZIN**”...

Taki opis tej niezwykłej uroczystości nadesłała nam „uczestniczka uroczystości jubileuszowej” (żałujemy, że nie podała swego nazwiska i adresu, bo byśmy poprosili o współpracę!). Podajemy ten opis, jako wyraz przeżyć chyba najbardziej autentyczny, bo kogoś z ludu Bożego, spośród wiernych, którym służą polscy kapłani i zakonnicy.

Wyrazem uznania dla zacnego Jubilatę, brata Władysława Szynakiewicza, były telegramy Sekretariatu Stanu, wraz z błogosławieństwem Ojca św., ks. bpa

W. Rubina, delegata Prymasa Polski dla duszpasterstwa emigracji polskiej, oraz byłego generała i współzałożyciela Towarzystwa Chrystusowego, ks. I. Posadzego.

Jeszcze na chwilę cofam się myślą w przeszłość, bogatą, Katolickich Misji Polskich za granicą... Bo z nią związane było i jest życie brata Władysława. Najpierw **Potulice**, w Polsce, gdzie jest jednym z pierwszych członków nowego zgromadzenia. Potem **Rzym** i to podczas drugiej wojny światowej, gdzie pracujący w środowisku kościelnym brat Władysław, spieszy z pomocą uciekinierom, jeńcom wojennym... I wreszcie **Paryż**, rok 1947. Przed Polską Misją Katolicką codziennie od godziny 4-5 rano ustawiają się kolejki rodaków, szukających pomocy, rady i wówczas spotykają inne ręce — dobre, wspaniałomyślne. To nic, że zmęczony podróżą, że może sam spragniony, ale ludzie czekają, stoją w kolejce, więc zasiada do biurka... I tak już przy nim siedzi od 30 lat. Znany, ceniony, sumienną pracą wypisał piękną kartę w dziejach Polskiej Misji.

Już późno. Skończyły się jubileuszowe uroczystości, rozeszli się goście: dostojnicy, zacne panie i panowie...

Pustymi korytarzami Misji przechodzi Brat. Jak co dnia. Jeszcze obejrzy dom, sprawdzi czy zamknięte są drzwi. Potem zejdzie na **paclerz** do kościoła. Mrok rozświetla tylko wieczna lampka — jak przez 30 lat rozświetlała cienie historii wielkiej i małej emigracji.

Z okazji 40-tej rocznicy Twojej konsekracji zakonnej przysyłam Ci szczerze ze serca płynące życzenia.

Niech nadmiar łask Bożych wspiera wszystkie Twoje poczynania ku chwale Bożej oraz w dalszej ofiarnej służbie dla dobra naszej wspólnoty zakonnej.

Niech Najmiłościwszy Bóg darzy Cię niezwykłą siłą ducha oraz mocą zdrowia, by Twój trud i poświęcenie wydały nowe, jak najwspanialsze owoce.

Korzystam z tej okazji, by Ci podziękować jak najserdeczniej za wszystko, czego dokonałeś w Potu-

licach, w Rzymie oraz w Paryżu. Dziękuję Ci również za przyjaźń oraz za wszystko, co uczyniłeś dla mnie osobiście.

W tym tak uroczystym dla Ciebie dniu, w czasie Mszy świętej jubileuszowej polecać Cię będę w szczególniejszy sposób Najświętszemu Sercu Jezusowemu oraz Tej, której w zaraniu życia zakonnego poświęciłeś się w świętym niewolnictwie miłości.

Pozdrawiam Cię mile i serdecznie w miłości oddany i wdzięczny

Ks. Ignacy Posadzy, T. Ch.
Puszczykowo, 26 lutego 1976